

Transkrypcja spotkania z książką „Czarne złoto. Wojna o węgiel z Donbasu” towarzyszącemu wystawie czasowej „Carboland. Historia emigracji Polaków do pracy w kopalniach węgla we Francji i Belgii w latach 1919-1939”

Jacek Adamczewski: Dobry wieczór. Witam na spotkaniu z książką w wyjątkowej odsłonie, które jest wydarzeniem towarzyszącym wystawie czasowej „Carboland”, która będzie miała miejsce w Muzeum Emigracji do 31 stycznia 2021 roku. Dzisiaj porozmawiamy sobie o książce „Czarne złoto. Wojny o węgiel z Donbasu”. Książka ta jest efektem reporterskiego śledztwa Pani Karoliny Bacy-Pogorzelskiej oraz Pana Michała Potockiego. Ponadto, wydarzenie to będzie transmitowane online. Dodatkowo, tłumaczenie na język migowy, będą nam tłumaczyły Pani Marta Jaroń oraz Karolina Bocian. Po spotkaniu, zapraszam do księgarni po książkę. Będzie też okazja zdobycia autografu od autorów. Życzę przyjemnego wieczoru i oddaję głos naszym gościom.

Bartosz Siudak: Dziękujemy bardzo. Nazywam się Bartosz Siudak i będę miał przyjemność poprowadzenia rozmowy z autorami książki. Od razu przechodząc do tematu, chciałbym poprowadzić tę dyskusję w ten sposób, że tak jak w sytuacjach czy zdarzeniach historycznych zazwyczaj są jakieś przyczyny, mamy przebieg, a następnie skutki, tak samo jest w przypadku tej książki. Czyli najpierw byłyby przyczyny powstania tej książki, czyli tak, jak żeśmy sobie rozmawiali, reportaże, które się ukazywały na łamach dziennika gazety prawnej. Na samym początku takie pierwsze pytania a propos tego, co było tym pierwszym krokiem na dużej mapie, która się pojawiła, jeśli chodzi o wasze śledztwo, czyli ten pierwszy transport, który został zatrzymany na granicy ukraińsko-rosyjskiej.

Michał Potocki: Dziękuję za pytanie, dobry wieczór Państwu przede wszystkim, bardzo mi miło być w Gdyni, bardzo mi miło być w Muzeum Emigracji, w którym po raz pierwszy byłem w styczniu, nie wiedząc jeszcze, że przyjdzie mi ponowić wizytę. I zrobiło na mnie bardzo duże wrażenie, więc jestem tym bardziej zadowolony z tego, że akurat w tym miejscu udało się zorganizować spotkanie, tym bardziej, że jest to dopiero drugie spotkanie rzeczywiście na żywo, z żywymi ludźmi, którzy słuchają, będą mieli okazje zadać pytania i tak dalej. Jednak interakcja na żywo, człowiek poznaje jej wartość dopiero po tych tygodniach, kiedy żadnej interakcji na żywo nie było. I to jest cenne. Oby już wszystkie nasze następne spotkania, wszystkich innych autorów, były właśnie na żywo. Jeśli chodzi natomiast o temat, to my tak naprawdę wiele miesięcy przed tym jak natrafiliśmy na jakiś ślad, który nas doprowadził do Muzeum Emigracji w Gdyni ostatecznie, zastanawialiśmy się nad tym, czy do Polski nie trafia czasem węgiel z okupowanej części Donbasu, dlatego, że wydawałoby nam się dziwne, gdyby nie trafiał, z tego względu, że Zagłębie Donieckie, i surowce z Zagłębia Donieckiego do Polski trafiały praktycznie od zawsze. Jeszcze w czasach carskich, Gdynia nie była pod władzą cara, ale niektóre części były. I toczyły się dyskusje w tym czasie, w XIX wieku, dlaczego fabryki przemysłowe z Łodzi sprowadzają węgiel z zagranicy, czyli ze Śląska, jak mogą sprowadzać krajowy węgiel z Donbasu. To też pokazuje, w jaki sposób perspektywa zmienia się w raz ze zmianą granic. Natomiast w rosyjskich książkach geograficznych, takie dyskusje się toczyły w XIX wieku. Więc wracając w bliższe nam czasy, przed wojną, która wybuchła w 2014 roku, biznes Donbasu sprowadzał węgiel do Polski, w związku z czym uznaliśmy, że nie ma powodu, dla którego nie miałby tego kontynuować. Początkowo, nie bardzo nam się udało coś znaleźć i trochę sobie to odpuściliśmy, uznając, że skoro się nie da, no to się nie da. Ale traf chciał, bo rzeczywiście był to w dużej mierze przypadek, na jednym z rosyjskich portali, lokalnych z Rostowa nad Donem, znaleźliśmy tekst o zatrzymaniu przez władze rosyjskie, przez rosyjskich celników, transportu węgla, który według papierów miał iść do Polski, a Rosjanie uznali, że jest to przemyt z jakiejś przyczyny. O ile pamiętam, była to przyczyna taka, że firma, która go wysyłała nie miała zezwoleń eksportowych. I od tego tak naprawdę zaczęła

się druga faza naszego drążenia przy tym temacie. Okazało się, że ten zatrzymany transport węgla nie ma kompletnie nic wspólnego z Donbasem, a przynajmniej nie udało nam się tego ustalić. Natomiast zaczynając najpierw szukać w Internecie, znaleźliśmy autora ukraińskiego, który o węglu z Donbasu dużo pisał. Przede wszystkim pisał o tym, jak ten węgiel trafia na Ukrainę właściwą, tą nieokupowaną. I tam, w jednym z tych tekstów, była nazwa Doncoaltrade i nazwa miasta Katowice. I w zasadzie nic poza tym nie było. Natomiast uznaliśmy, że skoro mamy już nazwę firmy, to mamy się za co złapać. Mając nazwę firmy, można pojechać do sądu w Katowicach przejrzeć dokumenty tej firmy. Przeglądając dokumenty tej firmy, można odszukać jej właścicieli (...)

Karolina Baca-Pogorzelska: (...) zobaczyć siedzibę (...)

Potocki: (...) zobaczyć siedzibę, pojechaliśmy do Katowic. Siedziba, adres to był taki biurowiec, na oko z lat 70., przy czym ochrona nie słyszała o tej firmie. Na takiej tablicy, które często są przed biurowcami, nie było takiej nazwy. I w końcu ktoś kojarzył. Ktoś nam kazał wejść od tyłu, zejść do takiej sutereny, piwnicy i „Tam znajdziecie”. No i zeszliliśmy, znaleźliśmy skrzynkę pocztową z napisem Doncoaltrade, zapchaną przesyłkami. To była siedziba, była zupełnie wirtualna, chociaż jak nas przekonywano, wiele miesięcy wcześniej tam jacyś ludzie się kręcili i mieli wynajęte jedno lokum. I tak naprawdę, to była pierwsza firma, którą opisaliśmy. Dosyć długo pracowaliśmy nad tym pierwszym tekstem, dlatego, że nie chodziło tylko o to, żeby opisać jakąś firmę, która nikomu nic nie powie, ale też chodziło o to, żeby opisać mechanizm, za pomocą którego ten surowiec trafiał do Polski. Trzeba było sprawdzić wszystkie aspekty prawne tego mechanizmu, zobaczyć, czy władze poszczególnych państw coś z tym robią i tak dalej. Wymagało to też jakiejś próby dotarcia do organizatorów tego procederu, ustalenia ich siatki powiązań. To było dosyć długotrwałe i rzeczywiście po paru tygodniach intensywnej pracy opublikowaliśmy pierwszy tekst i jak się okazało, ten pierwszy tekst jest tak naprawdę otwarciem „puszki Pandory”, bo za tą pierwszą firmą wyskakiwały nam kolejne, dużo ciekawsze. Gdybyśmy z tą wiedzą, którą mamy teraz, zaczęli opisywać ten temat, to wcale nie od Doncoaltrade’u byśmy zaczęli, bo były firmy dużo ciekawsze, były firmy dużo aktywniejsze, były i są, które zarabiają na tym dużo większe pieniądze, dlatego, że Doncoaltrade jest w tym momencie firmą tak naprawdę martwą. On niby istnieje, nie został wykreślony z rejestrów, niby składa co roku sprawozdania takie jak trzeba, ale tak naprawdę nie funkcjonuje. Natomiast inne firmy funkcjonują i mają się bardzo dobrze. Natomiast, podsumowując ten wątek, to część przypadku, dawka takiego przekonania, że coś za tym musi się kryć, bo powiązania biznesowe tak po prostu nie znikają, tylko dlatego, że wybucha wojna i pojawiają się komplikacje graniczno-prawno-polityczne. I taka decyzja okazała się słuszna, ale jak się okazuje, temat musiał dojrzeć. Musieliśmy wpaść na pierwszy trop i za tym tropem, jak to często bywa w naszym zawodzie, pootwierano się mnóstwo szuflad, za każdą kolejną coś się kryło. Tak wyglądał początek naszej drogi.

Siudak: I tak się narodził temat. Następnie było 12 państw, 40 artykułów, temat za tematem. Jedną szufladkę otwieraliście, za chwilę pojawiały się kolejne rzeczy, powiązane firmy. Powiedzcie, jak to wygląda z punktu widzenia dziennikarza śledczego? Pamiętam, że Michał mówił już jak wygląda w Polsce, a jak wygląda na przykład na Ukrainie taka praca i z czym to się łączy na Ukrainie, jeżeli chodzi o pracę i ilość osób, które pracują w tym zawodzie? Tam ilość tematów, które się pojawiają jest zdecydowanie większa niż w Polsce.

Potocki: No to po pierwsze, rzeczywiście na Ukrainie jest co opisywać, ze względu na to, że jest to państwo o wiele bardziej opatulone siecią różnych nieformalnych powiązań, które wpływają na biznes i politykę niż Polska. Natomiast ja się nie czuję dziennikarzem śledczym. Ten temat był tematem śledczym, ale ja ogólnie nie jestem dziennikarzem śledczym. Często jest tak, że jak już trafia się na jakiś temat, to po prostu się go robi, jeżeli jest ciekawy i istotny. Natomiast *per saldo*

dziennikarzem śledczym nie jestem. Natomiast rzeczywiście patrząc na Ukrainę i Polskę mam wrażenie, że na Ukrainie dziennikarstwo śledcze jest dużo bardziej rozwinięte. Nie tylko dlatego, że tam jest o czym pisać, bo u nas też jest o czym pisać, natomiast z tego chyba względu, że różnego typu międzynarodowe instytucje, które wspierają dziennikarstwo niezależne w różnych krajach, mają większą ofertę grantów i dofinansowania dla różnego typu organizacji dziennikarskich czy mediów na miejscu, z tego względu, że Ukraina jest postrzegana za taki kraj, który tej pomocy potrzebuje. I paradoksalnie na Ukrainie łatwiej jest znaleźć budżet na dziennikarstwo śledcze, które jest droгим gatunkiem dziennikarskim, relatywnie mniej bezpiecznym gatunkiem dziennikarskim i gatunkiem dziennikarskim, który wymaga od dziennikarza dużo większego nakładu pracy. Ten nakład pracy oznacza, że ten dziennikarz nie może się zająć jakąś „bieżącą” polityczną, która często potrafi polegać na tym, że się bierze trzy polityczne tweety i robi się z tego artykuł i tak dalej, bo to jest krótkie, to jest tanie i to się klika, bo ludzie na co dzień dużo bardziej żyją tematyką krajową, bieżącą, niż tematyką zagraniczną. Więc dla wydawcy jest to po prostu tańsze. No i niestety, smutnym efektem tego zjawiska jest to, że w Polsce dziennikarstwo śledcze mocno w ostatnich latach podupadło.

Baca-Pogorzelska: To ja ci tutaj wejdę w słowo. Dzień dobry tak w ogóle. Dla mnie to nie był jedyny taki tego typu materiał i to, co Michał mówił o tym, że ukraińscy dziennikarze mają bardzo trudną pracę, jeśli chodzi o śledztwa, no polscy dziennikarze wcale jej nie mają ułatwionej. Jeśli mówimy o dziennikarstwie śledczym w Polsce, to taki *stricte* dziennikarstwo śledcze w Polsce nie istnieje. To jest gatunek wymarły.

Potocki: Nie zgadzam się (śmiech)

Baca-Pogorzelska: Śledztwa dziennikarskie w dużej mierze (...) nie chcę tutaj nikogo obrazić z moich kolegów, ale w dużej mierze, no niestety zaczynają się od tego, że ktoś przyjdzie do ciebie z informacją. To co ty dalej zrobisz, to już jest rzeczywiście śledztwo, ale bardzo często niestety jest sytuacja taka, że nie ze względów politycznych akurat w naszym kraju, ale ze względów finansowych, takich materiałów nie da się zrobić. My mieliśmy takiego tajemniczego „excelka”, w którym sobie wpisywaliśmy, ile nas to wszystko w sumie kosztowało. To akurat był drogi temat też z tego względu, że my musieliśmy się przemieszczać pomiędzy różnymi krajami, w związku z tym same podróże były drogie. Ale nawet jeśli popatrzymy na Polskę, ja ostatnio realizowałam temat z Blanką Aleksowską i z Wojtkiem Wybranowskim, dotyczący śmierci sprzed dwóch lat głogowskiego radnego Pawła Chruszcza, to też wymagało jakiegoś tam jeżdżenia. Próba zainteresowania mediów tematem jest łatwa, ale próba znalezienia kogoś, kto chciałby też może nie zapłacić za dobre dziennikarstwo, ale zapłacić za ten koszt włożony przez dziennikarza w taką pracę, to nie istnieje. To mam na myśli. Ja nie mówię, że nasi koledzy i my, nasze środowisko, nie potrafi prowadzić śledztw, bo to nie tak, tylko po prostu nie ma na to miejsca.

Siudak: Dlatego właśnie też pytałem à propos tej profesji, bo ewidentnie tego brakuje w Polsce. Jeżeli chodzi o ilość, jeżeli chodzi o wysoką jakość też, bo o to przede wszystkim chodzi. Jeżeli patrzymy na tą książkę, ale też na te artykuły, które żeście publikowali, no to jest kawał świetnej roboty dziennikarskiej. Determinacji, sukcesywnych kontaktów, szukania dokumentów. Tu właśnie też chciałem zadać pytanie, co było trudniejsze - czy znalezienie dokumentów potwierdzających, czy też otwieranie ludzi zagranicą? Bo my nie mówimy na temat baterii państw zachodnich, tylko mówimy na temat Ukrainy, na temat Rosji, gdzie dziennikarze z Polski przyjeżdżają i chcą rozmawiać na tematy, o których, być może, ci ludzie nie chcą mówić wprost.

Potocki: Największy problem z rozmówcami mieliśmy wcale nie na Ukrainie czy w Rosji, tylko właśnie w Holandii, proszę Państwa (...)

Baca-Pogorzelska: Dokładnie, w Rotterdamie szczególnie.

Potocki: (...) i z uzyskaniem jakichkolwiek odpowiedzi od biur prasowych, które służą udzielaniu odpowiedzi dziennikarzom. Holandia była makabrycznym przykładem, bardzo trudnym. Nie wiem, czy to wynikało z tego, bo przecież koledzy holenderscy nie mają z tym problemu, czy wynikało to z podejścia Holendrów do dziennikarzy ze Wschodu, czy wynikało to z jakichś innych względów, ale w Holandii problem był koszmarny. Mogło to wynikać też z tego, że o ile ja się zajmuję od początku swojej przygody z zawodem tematyką między innymi ukraińską, no to też liczba kontaktów, które były na miejscu, była tak duża, że być może ja mam po prostu problem z oceną. Popęlam błąd poznawczy tego typu, że ponieważ na Ukrainie kontakty jakieś tam mam, to któryś z tych kontaktów w końcu działał. A w Holandii, jako że się nią nigdy nie zajmowałem, to może po prostu uderzaliśmy głową w mur, bo nie wiedzieliśmy, że ten mur da się jakoś obejść może. Natomiast mówię tutaj o subiektywnych odczuciach. Myślę, że jest trudniej rzeczywiście, chociaż kwestia otwierania rozmówców, to jest kwestia bardzo indywidualna, zarówno po stronie potencjalnego rozmówcy. Jedni są introwertykami, a jedni ekstrawertykami, z takiego oczywistego powodu. I to chyba było rzeczywiście trudniejsze, *per saldo*, niż docieranie do dokumentów. Tak naprawdę docieranie do dokumentów to są dwie kwestie. Jedną część to są te dokumenty, które są w publicznym dostępie. Są to różnego typu rejestry sądowe, nazwiska właścicieli firm, potem krzyżowe poszukiwania tych nazwisk w innych miejscach. Druga sprawa, to dotarcie do dokumentów, które nie są publicznie dostępne. My korzystaliśmy na przykład z bazy danych rosyjskich kolei państwowych, która nie jest bazą jawną czy publicznie dostępną, ale jest wystarczająca liczba podmiotów, które mają dostęp do tej bazy danych, żeby dla dziennikarza nie było wielkim problemem dotrzeć do kogoś, kto się takim dostępem podzieli. I rzeczywiście, gdyby nie ta baza danych rosyjskich kolei państwowych, mielibyśmy duży problem, żeby udowodnić te wszystkie powiązania. Dlatego, że w tej bazie danych są przede wszystkim transporty. To są nudne, ogromne tabele w Excelu, które trzeba przejrzeć, bo większość z nich to są nieciekawe dla nas transporty, po prostu zupełnie przejrzyste, na przykład surowca z Syberii, który wiadomo skąd pochodzi. Natomiast jest to najnudniejsza część roboty, czyli papierkowa, przeglądanie Excelów, przeglądanie tabel, porównywanie nazwisk, nazw, przeszukiwanie później rejestrów ukraińskich, polskich, w innych krajach.

Baca-Pogorzelska: Znaczący to jest nudna praca momentami, albo żmudna, na przykład, gdy jedziesz do sądu, gdzie zamówiłeś akta i okazuje się, że zapomnieli ci powiedzieć, że ich właśnie nie przygotowali, a my z Warszawy właśnie pojechaliśmy tylko po dokumenty do Katowic. Wielokrotnie to się zdarzało, natomiast ta praca ma w sobie też, mimo tego, że czasami człowiekowi po prostu oczy się zamykają nad zlewającymi się cyferkami i literkami i ma wrażenie, że nic z tego nie wynika, to potem ten moment pod tytułem eureka, bo właśnie znalazło się powiązanie, które prowadzi cię znowu do kolejnego miejsca, daje ci możliwość zrobienia kolejnego kroku, no to dla mnie, na przykład po pięciu godzinach spędzonych nad dokumentami, to było takie "Ufff, jest".

Potocki: Taki efekt „wow” trochę.

Siudak: Mi się wydaje, że w ogóle bardzo wiele się dowiedzieliście od siebie, jeśli chodzi o swoje profesje. Chociażby Michał, à propos węgla i ilości siarki w tym węglu, jeśli chodzi o antracyt.

Potocki: Oczywiście, że tak. Jesteśmy z innych bajek tematycznych. Ja się zajmowałem i zajmuję przede wszystkim Wschodem, i to raczej politycznym. Karolina się zajmowała i zajmuje górnictwem, więc ja nie miałem pojęcia zielonego o węglu i Karolina, sorry, ale nie miała pojęcia zielonego o ukraińskiej polityce, poza nazwiskami prezydentów i Julity Moszenko dajmy na to. Natomiast tak, oczywiście, że tak. My to mówiliśmy wielokrotnie, że nie napisalibyśmy tej książki ani tych tekstów samodzielnie. Dlatego, że wymagałoby to naprawdę dużo większej nauki. Dziennikarstwo to jest

ciągła nauka. Każdy nowy temat, a zwłaszcza jakiś większy temat, wymaga jakiegoś zdobycia wiedzy. Żeby przekazać komuś wiedzę, najpierw trzeba ją mieć, czyli trzeba się czegoś dowiedzieć, nauczyć, poznać mechanizmy. Mam wrażenie, że tak, myśmy się od siebie dużo nauczyli.

Baca-Pogorzelska: Nasza praca nad tym temat zaczęła się prawie dokładnie trzy lata temu, bo 4 października.

Potocki: Facebook nam przypomina.

Baca-Pogorzelska: Facebook nam ciągle przypomina, że właśnie byliśmy w Częstochowie i poznaliśmy firmę, która też kupowała węgiel z Donbasu. Ale prawda jest taka, że na początku, jeszcze przed publikacją pierwszego tekstu wyglądało to tak, że Michał przychodził do mnie i pytał: „A ten antracyt od koksu to to samo?”. „Nie, ja ci to wytłumaczę”. A ja przychodziłam z jakimś dokumentem napisanym cyrylicą: „A co tu jest napisane?”. Bogdan Andriejew, Andriej Bogdanow na przykład, no nie byłam w stanie tych nazwisk po prostu nawet spamiętać. A efekt jest taki, że po trzech latach pracy słucham Michała jak się wypowiada przy innych okazjach, a ktoś go zapyta o węgiel, bardzo płynnie mówi o tym, że antracyt jest węglem energetycznym najwyższej jakości, zawiera prawie 90% węgla w węglu... Także bardzo to jest miłe. A u mnie, po latach, co sobie obiecywałam, rok temu zaczęłam się uczyć ukraińskiego. I jestem na tyle z siebie dumna, że myślę, że gdybyśmy teraz pojechali na Ukrainę, to byłoby nam już łatwiej te rozmowy prowadzić.

Siudak: I czego żeśmy się dowiedzieli na temat tej Ukrainy współczesnej? À propos tego górnictwa, jak to wygląda w chwili obecnej, jeżeli chodzi o Ukrainę plus republiki - czy Ługańską, czy tam Baską Republikę Ludową? To, co żeście opisywali.

Potocki: Szerokie pytanie (śmiech)

Baca-Pogorzelska: Bardzo.

Potocki: Od której strony to ugryźć? Jest to państwo, które w porównaniu z 2014 rokiem - czyli z początkiem wojny - jest w dużo lepszym stanie, ale mimo wszystko nie jest w stanie sobie poradzić z systemem oligarchicznym, który powstał jeszcze w drugiej połowie lat 90. I który jest chyba nie do obalenia, rozebrania, zlikwidowania. I z tego też wynikają problemy Ukrainy, między innymi z węglem z okupowanej części Donbasu, który dalej na tą Ukrainę trafia, pomimo że Ukraina w 2017 roku zabroniła handlu z przedsiębiorstwami, które działają w tej części okupowanej. Nie trwało długo, żeby handlarze znaleźli sposób na obejście tych blokad. I chociaż ukraińscy urzędnicy, z którymi rozmawialiśmy, nas przekonywali, że nie ma takiej możliwości, to jest tak możliwość. Co pokazuje z kolei, że chociaż, tak jak powiedziałem, Ukraina na dzisiaj jest państwem dużo silniej, bardziej zdecydowanie stojącym na nogach niż sześć lat temu, to wciąż jest to państwo na tyle słabe, że nie jest w stanie wyegzekwować czegoś, co jest jednym z głównych gospodarczych efektów wojny. Wojna to oczywiście strzelanie, to duża grupa uchodźców wewnętrznych, ofiary, wojsko, które trzeba zebrać i tak dalej. Ale każda wojna ma też swój czynnik ekonomiczny. A kwestia ekonomiczna, to jest właśnie węgiel jako główny surowiec eksportowy tamtej części okupowanej. I my też staraliśmy się w ten sposób potraktować książkę, żeby nie była to wyłącznie opowieść, która byłaby nudna, o firmach, które gdzieś tam sprowadzają ten surowiec w różny sposób i potem go odsprzedają, czy wykorzystują w przemyśle, ale staraliśmy się przez pryzmat tego handlu węglem postarać się wytłumaczyć, o co w tej wojnie chodzi, w jaki sposób robi się na niej biznes - bo każda wojna to są też duże pieniądze, która można zarobić - jak te mechanizmy funkcjonują, jakim się cieszą wsparciem ze strony polityków, oligarchów niektórych państw, przede wszystkim Rosji, i jakie wnioski można z tego wyciągnąć. A wniosek my wyciągnęliśmy jeden podstawowy, że te mechanizmy, za pomocą których węgiel z okupowanego Donbasu trafia między innymi do Polski, ale też do innych krajów, to są

mechanizmy, które niczym się nie różnią od tego w jaki sposób na przykład węgiel drzewny z części Somalii zajętej przez islamistów, trafia w świat. To są dokładnie te same mechanizmy. Trudno podejrzewać, żeby jedni się od drugich uczyli, ale niezależnie od siebie, praktycznie w ten sam sposób działają.

Baca-Pogorzelska: Dla mnie takim szokiem były nasze wizyty w Donbasie. My byliśmy na tej części kontrolowanej przez Ukrainę, ale zobaczyliśmy tam kopalnie państwowe, gdzie ja wprost zapytałam po infrastrukturze, czy tutaj w 2014 roku jakieś bomby leciały, bo wyglądało to właśnie jak krajobraz wojenny, a słyszę: „Nie, to w latach 90. tu rozkradli, tam wywieźli”. Ja mówię: „Boże kochany, tutaj wojny nie trzeba było”. Dla mnie te kontrasty Ukrainy były taką nowością, bo ja po 15 latach przyjechałam do Kijowa, zobaczyłam jak miasto się zmieniło, ale właściwie poza Kijowem i Lwowem nie znałam innych miejsc ukraińskich. I tutaj bardzo dużo jeździliśmy, łącznie z tym, że trafiliśmy do najdłuższego miasta w Europie o nazwie Krzywy Róg (...)

Potocki: (...) z którego pochodzi Wołodymyr Zełenski (...)

Baca-Pogorzelska: (...) z którego oczywiście pochodzi Wołodymyr Zełenski. Ale jednak te kontrasty tego wspaniałego, rozwiniętego Kijowa i potem zapomnianego przez Boga i ludzi obwodu łużańskiego, bo obwód doniecki to jeszcze nie, ale to co widzieliśmy w obwodzie łużańskim, to dla mnie to był kompletny szok. Nie potrafiłam sobie poukładać tego, że ciągle jesteśmy w tym samym kraju i w tym samym roku, a nie na przykład 20 lat wcześniej. Te różnice ja też starałam się, przynajmniej w swojej części, pozaznaczać.

Siudak: I Karolina, jakbyś mogła powiedzieć, jak ta sytuacja, szczególnie w tej łużańskiej części, wygląda, jeżeli chodzi o górnictwo, o stan tej kopalni.

Baca-Pogorzelska: W skali od 1 do 10 jakieś -3 bym dała w tym momencie. Doszło tam do kuriozalnej sytuacji, z którą mieliśmy do czynienia podczas naszej wizyty w miejscowości Zołote, czyli w zasadzie w miejscowości na samej linii rozgraniczenia, znajdują się kopalnia o takiej samej nazwie, która kopalnią dzisiaj jest tylko z nazwy. Okazuje się bowiem, że wojny nie znają pewnych granic geologicznych i dla geologii linia rozgraniczenia nie istnieje. Przed wojną to był taki holding Pierwomajaska i jedna z tych kopalń została w części okupowanej i kiedy została wyeksploatowana, została po prostu porzucona przez separatystów, ale nie została w odpowiedni sposób zabezpieczona, tak jak powinno się kopalnie prawidłowo zamykać. W związku z tym wody podziemne, które uwalniały się cały czas w tej kopalni, przyplęnęły sobie pod tą linią rozgraniczenia do kopalni Zołote i zaczęły ją zalewać. Kopalnia ta zaczęła te wody pompować, po to, by ta woda dalej nie poleciała do kopalń Karbolnit i Hirska, żeby one mogły fedrować, w związku z czym kopalnia Zołote zatrzymała absolutnie kopanie węgla i zajęła się pompowaniem wody. Stała się więc pompownią, a nie kopalnią. Kiedy byliśmy tam w czerwcu ubiegłego roku i rozmawialiśmy z dyrekcją kopalni, mówili, że brakuje im sześciu pomp, bardzo specjalistycznych. Kilka miesięcy później brakowało ich bodajże 10 albo 12, teraz sytuacja jest coraz gorsza. Natomiast paradoks właśnie też trochę polityki ukraińskiej był dla mnie w tym momencie widoczny. Dyrekcja tej kopalni zwróciła się do władz ukraińskich, między innymi do ministerstwa energetyki, o dofinansowanie tych pomp, ponieważ są to kopalnie państwowe, żeby zabezpieczyć te dwie pozostałe. Usłyszeli wtedy, że przecież taki sprzęt powinno się kupować z własnych przychodów. Nikt w ministerstwie energetyki nie był w stanie przyjąć do wiadomości, że ta kopalnia nie może mieć przychodów, skoro nie wydobywa węgla. I to jest ten paradoks państwowego górnictwa Ukrainy. Ale my mieliśmy też okazję być w prywatnej kopalni w Pawłogradzie, w kopalni wchodzącej w skład holdingu Rinata Achmetowa. To już były jednak inne warunki. Oczywiście warunki geologiczne tych kopalń są bardzo trudne,

niejednokrotnie o wiele trudniejsze niż polskie. My wchodziliśmy do takiej ściany, chyba tak na tyle wysoka była.

Potocki: Trzeba było tam może nie wczołgać się, ale wejść na kolanach.

Baca-Pogorzelska: Nie, trzeba się było wczołgać, a potem w najwyższym miejscu można było na kolanach sobie usiąść. Takie warunki w ukraińskich kopalniach po prostu są. Jednak tam ludzie mieli wyposażenie takie jak mają nasi górnicy. Były lampy, stroje do przebranie, aparaty ucieczkowe. W Donbasie tak nie ma. I to mówimy o kontrolowanym terytorium. A na niekontrolowanym, to co opisujemy w książce, to nie są jakieś wymysły na przykład mówiąc o tym, że nawet przed wojną, kiedy tam było trochę lepiej teoretycznie i górnictwo było bardzo chodliwym biznesem, i zawód górnika był jednak opłacalnym fachem, to tam brakowało pieniędzy na wszystko. Dzisiaj też brakuje pieniędzy na wszystko, ale wtedy ja nie byłam w stanie sobie wyobrazić sytuacji, w której górnicy przychodzą do pracy we własnych ciuchach i muszą przynieść własne ciuchy robocze na zmianę. To było dla mnie coś niewyobrażalnego. Te warunki pracy, o których opowiadali nam byli górnicy, o których czytaliśmy, o których opowiadali nam też dziennikarze, między innymi ci będący po stronie okupowanej - ja nie byłam w stanie uwierzyć, że takie sytuacje mogą mieć miejsce. Przypominam sobie Zagłębie Wałbrzyskie, które nie działa od 20 lat i pamiętam, kiedy tam górnicy protestowali, jeśli chodzi o warunki bezpieczeństwa w kopalniach, bo to były bardzo niebezpieczne kopalnie. Zresztą to był jeden z powodów zamknięcia, nie tylko powody ekonomiczne w Wałbrzychu. Tam było takie hasło mówiące o tym, że wydobywanie jest ważniejsze niż ludzkie życie. Miałam takie skojarzenia, kiedy rozmawialiśmy z ludźmi o górnictwie Donbasu.

Siudak: Zalewanie tych kopalni to jest tylko jedna rzecz, prawda? Ale chodzi też o skażenie, które tam ma miejsce. Chodzi o to, że drugą może też zalać i w tym momencie tragedia jest na wysokości wzroku.

Potocki: Tak, bo generalnie jak się kopalnie zamyka... W zasadzie Ty powinnaś o tym opowiadać chyba (śmiech)

Baca-Pogorzelska: Mam opowiedzieć? Dobrze.

Siudak: Za chwilę przejdziemy do Rinata.

Baca-Pogorzelska: To to już rola Michała, tak. Zamykanie kopalni to jest proces bardzo długotrwały. To nie jest piekarnia, która właśnie skończyła pracę i wychodzimy, zamykamy ją na klucz i tyle. Czasami, nie chcę powiedzieć, że identyczny czas jest zamykania kopalni jak jej pracy, bo to nieprawda, ale na przykład w przypadku elektrowni atomowych tak czasami bywa. Ale są takie kopalnie, które nie podziały długo, a ich likwidacja potem jest bardzo długa i kosztowna. Chodzi o to, że gdy kopalnia zostaje zamknięta, to natura nie przyjmuje tego do wiadomości tak po prostu. Woda się leje, zagrożenie pożarowe, metanowe cały czas istnieje i trzeba prowadzić odpowiednią profilaktykę. Woda to jest jedno, ale zagrożenia wybuchowością metanu i tak dalej, lub pożarowe. Oczywiście pożarowe spada, kiedy nie ma potencjalnej iskry, ale chodzi o to, że ta profilaktyka musi być prowadzona. W porównaniu do okupowanego Donbasu - ja może spróbuję wytłumaczyć to na przykładzie polskim - my mamy taką spółkę, ona się ładnie nazywa Spółka Restrukturyzacji Kopalń. Ta restrukturyzacja polega na tym, że ona je zamyka. Jeszcze chyba żadnej nie zrestrukturyzowała, szczerze mówiąc. Ale rzeczywiście, kiedy kopalnia jest zamykana, ona przechodzi pod skrzydła Spółki Restrukturyzacji Kopalń i tam cały proces dotyczący odpompowywania wody czy tamowania pewnych wyrobisk, tam jest podejmowany. Do tego ludzie, którzy tam pracują to też są górnicy, ale oni są przygotowani do prowadzenia tego typu działań. Czasem rzeczywiście jest tak, że 20 lat po zamknięciu kopalni wypompowywanie wody trwa i będzie ono trwało tak długo, póki na przykład

sąsiednia kopalnia, dla której byłoby to zagrożeniem, nie przestanie funkcjonować. Jeżeli chodzi o Ukrainę, to o ile rzeczywiście w tych kopalniach wspomnianych przez mnie, tych Achmetowa, te warunki są utrzymywane i to wszystko mniej więcej wygląda tak jak u nas, tak i na kontrolowanym przez Ukraińców Donbasie i na niekontrolowanym, to jest wolna amerykanka. Prawda jest taka, że już chyba dwa lata temu władze ukraińskie powiedziały wprost, że jeżeli teren okupowany Donbasu zostałby przez Ukrainę odzyskany, to w większości tych kopalń, które zostały zniszczone tym rabunkowym wydobywaniem, nie będzie już możliwości do powrotu do fedrunku. Nie dlatego, że tam nie ma węgla, węgiel jest i to jest dobry węgiel, ale złoża są tak potwornie zniszczone, że teraz nie byłoby żadnego ekonomicznego uzasadnienia do sięgnięcia po nie przy dzisiejszych technologiach.

Potocki: Przy zamkniętej kopalni trzeba wypompowywać wodę, ewentualnie trzeba zasypać chodniki, w różny sposób.

Baca-Pogorzelska: Można ją zalać.

Siudak: Sowietci w latach 50. odpompowywali, ale to były zupełnie inne czasy.

Potocki: Władze radzieckie tak, odpompowywały, ponieważ kopalnie były na Donbasie zalane podczas przetaczania się frontu. Najpierw zresztą Rosjanie zalewali, uciekając przed Niemcami, później Niemcy. I po wojnie związek radziecki włożył ogromne środki, ludzkie, finansowe, i tak dalej, żeby wrócić do wydobywania. To trwało bardzo długo, ale to były też trochę inne czasy. Teraz nikt nie będzie w stanie tego sfinansować po wojnie, także właśnie separatysty zamykając kopalnie, porzucają je na pastwę losu. Ta woda się tam leje, podnosi się stopniowo poziom wód gruntowych, one potrafią powoli przesiąkać dalej, zalewać sąsiednie kopalnie, co opowiadała Karolina, ale potrafią też gdzieś wypływać, ponieważ woda znajduje możliwości przesiąkania przez skały, i potrafi się pojawić w zupełnie niespodziewanym miejscu. Skazić wody gruntowe, studnie, ciekły naturalne, rzeki i tak dalej. Jeżeli do tego woda wypycha metan z kopalń, to ta woda potrafi skazić ziemię rolną.

Baca-Pogorzelska: Albo wybuchnąć w piwnicach.

Potocki: Najbardziej niezwykły i skrajny przypadek, to było w latach 90., kiedy kopalnie były w ten sposób porzucane, metan w ten sposób wypychany, potrafił gromadzić się w piwnicach bloku i zdarzały się przypadki w Szachtarsku, o ile dobrze pamiętam, że ludzie schodzili do piwnicy, włączali światło i dochodziło do wybuchów. To nie polega na tym, że metan w ten sposób zgromadzony doprowadzi do zniszczenia budynku mieszkalnego, to kończyło się na oparzeniach. Nie mniej jednak, jeżeli nie prowadzi się profilaktyki i zostawi się to na pastwę losu, natura odbiera swoje. Problem z tymi kopalniami po stronie okupowanej jest taki, że jeżeli separatystom się odechce wydobywać, to po prostu się to porzuca i to może rodzić nieprzewidywane skutki środowiskowe, ekologiczne, przemysłowe. Jeżeli zaleje się kopalnie sąsiednią, to może mieć problemy z odpompowywaniem wody, a jeżeli jeszcze do tego dołożyć fakt, że wiele miasteczek górniczych na Donbasie to są miasteczka, w których poza kopalnią wiele nie ma, to jeżeli wstrzymane jest wydobywanie, albo kopalni grozi zalanie, to tak naprawdę jest to groźba całego miasteczka. Są przedszkola, szkoły, przychodnie, komunikacja miejska prowadzona przez kopalnie, sklepy przykopalniane, wszystko tam naprawdę żyje z kopalni. Zamknięcie takiej kopalni oznacza, że na przykład miasteczko Wirske z kopalnią Wirska, gdyby zamknąć kopalnie, wszyscy ludzie musieliby z stamtąd wyjechać, bo tam nic, poza tym nie ma. Po nitce do kłębka, trochę jak z efektem motyla. Jeżeli w jednym miejscu porzuci się kopalnie na pastwę losu i pozwoli, by została zalana, to gdzieś, wiele kilometrów dalej, może się to skończyć tragedią dla całego miasteczka i ludzi, którzy tam żyją. W złych warunkach, ale żyją, pracują i z jakiegoś powodu nie wyjechali. Jeżeli zamknie się kopalnie, to będą musieli wyjechać.

Baca-Pogorzelska: Kończąc ten wątek zabezpieczeń i dlaczego ten rabunkowy sposób wydobycia przez separatystów jest zły, to jest też ten wątek, który poruszaliśmy w swoich tekstach, był dość głośny i miał tylu zwolenników, co przeciwników. Rabunkowa gospodarka wydobywcza doprowadziła do tego, że zalanie groziło kopalni Junkom, która nie działała, ale w której kilkadziesiąt lat temu został przeprowadzony eksperyment nuklearny. To miejsce po eksperymencie atomowym zostało bardzo dobrze zabezpieczone. Ta kawerna została przygotowana na wstrząsy, była odporna na pęknięcie, ale nie do końca było wiadomo, i ja dalej trzymam się wersji, że nie do końca wiadomo, jaka jest odporność tego na wodę. Podnosiły się głosy górniczych związków zawodowych na Ukrainie, że ta kawerna nie jest odporna na działanie wody i może dojść do takiej sytuacji, że pęknie i dojdzie do skażenia radiologicznego na dużą skalę, ale inni eksperci uważali, że to niemożliwe i na razie nic się z tym nie dzieje.

Potocki: Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że ci, którzy straszili skażeniem jądrowym, to byli przede wszystkim ukraińscy związkowcy i politycy. Jak rozmawialiśmy o tym z polskimi ekspertami, to oni raczej nastroje tonowali. Tam jest większe zagrożenie związane, przynajmniej z tego co nas przekonywali ludzie, którzy się na tym znają, że większe zagrożenie wynika z tego, że kiedy podnosi się tam poziom wody, to tam jest też dużo zakładów przemysłu chemicznego, ciężkiego, które mają na swoim terenie magazyny odpadów, często bardzo toksycznych. W przypadku, gdyby woda gruntowa zaczęła zalewać te magazyny, ta groźba byłaby bardziej realna niż kwestia kopalni Junkon. Przynajmniej z tego, co mówili ludzie patrzący z większym dystansem na to, co tam się pod ziemią na Donbasie dzieje.

Siudak: Karolina mówiła też o dysproporcjach, jeśli chodzi o chociażby Rinata i jego kopalnie, jakie są tam standardy, a jakie są w pozostałych kopalniach. Tutaj chciałem przejść do oligarchów, dlatego że ich sytuacja, chociażby takiego Rinata, którego majątek zmalał w ciągu ostatnich lat, ale cały czas mocno się trzyma.

Potocki: Daj Boże wszystkim taki malejący majątek

Siudak: Często się mówi o oligarchicznej Ukrainie, natomiast w tej książce jest to bardzo dobrze pokazane, bo jest pokazany przykład, co taki oligarcha powinien posiadać za majątek. Możemy podać takie przykłady?

Potocki: Mówi się, że mężczyzna powinien splodzić syna, zasadzić drzewo i zbudować dom. Jest też taki kodeks oligarchy. Oligarcha powinien mieć klub piłkarski, bank i telewizję. Jeżeli ktoś ma klub piłkarski, bank i telewizję, to może się nazywać oligarchą z prawdziwego zdarzenia. Rinat Achmetow, najbogatszy Ukraińiec, a swego czasu wręcz najbogatsza osoba w całym byłym związku radzieckim, bo był taki moment, kiedy Achmetow był bogatszy od najbogatszego Rosjanina. Te czasy już dawno przeszły do historii, ale Rinat ma te wszystkie trzy rzeczy. Ma swój bank, ma swoją telewizję Ukraina i ma swój klub Szachtar Donieck i Rinat z racji tego, że wywodzi się z Doniecka, siłą rzeczy, jako człowiek, który w połowie lat 90. zdobył kontrolę nad donieckim biznesem, tak naprawdę podporządkował sobie dużą część miejscowej gospodarki. To znaczy, że podporządkował sobie też dużą część przemysłu wydobywczego i tak naprawdę w tym momencie kopalnie na Ukrainie dzielą się na dwie grupy - te lepsze, gdzie węgiel jest lepszej jakości, złoża są łatwiej dostępne, z lepszą infrastrukturą, nowsze przejął Achmetow, a te gorsze zostawił państwu. I częściowo ta różnica w jakości pracy w kopalniach państwowych i prywatnych wynika z tego, że państwowych z jakichś powodów Achmetow od początku nie chciał przejąć. Między innymi dlatego, że wymagałyby zbyt dużych inwestycji, nakładów finansowych w stosunku do zysków. Do tego trzeba dodać, że Achmetow, z racji tego, że swój kapitał ma, było go stać na inwestycje i te inwestycje sprawiły, że jeszcze bardziej zwiększył się dystans pomiędzy kopalniami prywatnymi, czyli jego, a kopalniami

państwowymi. Dla górnika ukraińskiego, praca u Achmetowa jest spełnieniem zawodowych marzeń. Po pierwsze, pensje są najczęściej wypłacone na czas i są dużo wyższe niż na państwowym, po drugie bezpieczeństwo pracy jest na wyższym poziomie, z racji tego, że jest tam nowocześniej, że Achmetowa stać na różnego typu nowinki techniczne. Poza tym, w razie czego Achmetow dysponuje tak dużymi wpływami politycznymi, że jeżeli tylko pojawi się pomysł, który potencjalnie może zaszkodzić branży, to natychmiast pod ministerstwem energetyki w Kijowie pojawia się grupka górników. Czasami są to związkowcy, czasami nie, ale tak czy inaczej Achmetow potrafi stworzyć presję, która sprawia, że zagrożenia dla przemysłu są oddalane. W związku z tym, w branży górniczej jest Achmetow i potem długo nic. Tak naprawdę jest bardzo mało kopalń, które nie należałyby do którejś z grup, to znaczy achmetowej albo państwowej. Achmetow jest też istotnym bohaterem naszej książki, że duża część kopalni antracytu czyli tego najlepszego, najbardziej energetycznego węgla, należały do niego. Wszystkie ukraińskie kopalnie antracytu, niezależnie czy państwowe, czy prywatne, znajdują się na terenie okupowanym. Tak po prostu ułożyła się linia frontu, że wszystkie znalazły się po tamtej stronie, w związku z czym Achmetow stopniowo stracił nad nimi kontrolę i stracił istotną część swojego biznesu i swoich dochodów. Ale o tym pewnie później.

Siudak: To właśnie ciekawostka pod kątem podatków, które przez pewien czas były pobierane na terenach separatystycznych i były płacone do Kijowa.

Potocki: Był taki moment przejściowy, między 2014 a 2017 rokiem, nie moment - dwa i pół roku, kiedy część przedsiębiorstw funkcjonowała w takiej schizofrenii. Z jednej strony, i to nie dotyczyło tylko kopalń Achmetowa, było też parę innych zakładów przemysłowych, fizycznie one znajdowały się na terenach okupowanych. Robotnicy, którzy tam pracowali, mieszkali na terenach okupowanych, czyli z punktu widzenia tych nielegalnych władz miejscowych, byli obywatelami Donieckiej, Ługańskiej Republiki Ludowej, ale te przedsiębiorstwa były jednocześnie zarejestrowane na Ukrainie, odprowadzały tam podatki, rozliczały się z robotnikami w hrywnach, a nie rublach rosyjskich, które obowiązują w Doniecku i Ługańsku w tym momencie. Sprzedając produkcję na zewnątrz posługiwały się dokumentami ukraińskimi. W pewnym momencie, tu nie ma sensu wchodzić w szczegóły, te zakłady również zostały przejęte przez władze separatystyczne czyli ich dotychczasowi właściciele stracili nad nimi kontrolę. Z tego też wynikał fakt, że akurat Achmetow jako człowiek, który trochę tam stracił, poniekąd zaczął lobbować w korytarzach ministerstw, żeby coś z tą sytuacją próbowali zrobić. Bez większych skutków, ale tak.

Siudak: Kolejna postać, która jest charakterystyczna to Siergiej Kurczenko. To jest taki nowobogacki, zresztą znajomy syna Jankowicza, który próbował w jakiś sposób naśladować Rinata, à propos oligarchii.

Potocki: Urodził się w jego urodziny.

Siudak: Tak jest. Też sobie wybrał klub Metalist Charków i jego historia jest charakterystyczna, bo jest to przykład szybkiego wzrostu, ale też później upadku i pokazuje wpływy rosyjskie na tych terenach, jak to wygląda.

Potocki: Tak. Żeby zrozumieć jakim typem człowieka jest Siergiej Kurczenko, tradycyjni oligarchowie, rosyjscy czy ukraińscy tacy jak Achmetow, Mikhail Khodorkovsky, Abramowicz, wszystkie głośne nazwiska, to są ludzie, którzy zaczęli robić biznes pod koniec lat 80., na początku lat 90. czyli czasach najdzikszego kapitalizmu w tej części świata. W czasach, kiedy reguły były bardzo umowne, liczył się dostęp do decydentów i kapitału i smykałka do wymyślania sposobów na obchodzenie różnych absurdów, które jeszcze pozostawały po gospodarce centralnie planowanej. To nie były wielkie, skomplikowane kombinacje. Ważne było, żeby mieć dobry pomysł, być we właściwym miejscu i czasie i być silniejszym od bandytów, którzy też w latach 90. swoje zrobili. Ci wszyscy ludzie,

którzy zaczęli w 1990 roku, zazwyczaj są to ludzie urodzeni w latach 60., czyli wtedy dwudziesto- ewentualnie trzydziestolatkowie, czyli ludzie skłonni do największego ryzyka, w pełni sił fizycznych, umysłowych, i tak dalej. Siergiej Kurczenko jest osobą od nich 20 lat młodszą. To jest człowiek urodzony w połowie lat 80. Powiedzmy właściwie, dlaczego o nim mówimy. To jest człowiek, który kontroluje eksport węgla z części okupowanej. Większość węgla, która stamtąd wychodzi w świat, przechodzi przez firmy Kurczenki. To był człowiek, który w czasach, kiedy Ukrainę urządził Wiktor Janukowycz, urósł od zwykłego dyrektora spraw handlowych jednej z firm sprowadzających gaz skroplony na Ukrainę, do człowieka, który dzięki swoim kontaktom, był w stanie zmonopolizować dostawy i sprzedaż skroplonego gazu na Ukrainie. W ten sposób, że był mistrzem zdobywania coraz mocniejszych tak zwanych „krysz”. „Krysza” dosłownie znaczy dach, ale „krysza” to jest osoba, która ma swoje kontakty, najczęściej jest przedstawicielem władzy, prokuratorem, politykiem, wysoko postawionym milicjantem, która w zamian za część dochodów, chroni przed złymi przygodami biznesmena, który najczęściej w sposób nie do końca legalny albo półlegalny, albo czasami nawet legalny, usiłuje swój biznes prowadzić. Kurczenko był mistrzem w znajdowaniu, przekonywaniu takich osób i w porzucaniu jednej kryszy dla silniejszej kryszy. Zaczął od tego, że jego kryszom był jeden z prokuratorów w Charkowie. Kiedy tego prokuratora zwolnili, natychmiast przerejestrował swoje firmy z Charkowa na Krym, jeszcze w czasach Jankowycza. Stopniowo, krysza po kryszy, dotarł do Oleksandra Janukowycza, syna ówczesnego prezydenta i człowieka, który dla ojca budował własną grupę oligarchiczną. Czyli szukał ludzi takich jak Kurczenko, którzy mieli pomysły na to, na czym można zarobić, w jaki sposób można budować schematy biznesowe, które najczęściej polegały na takim mnożeniu pośredników, żeby trudno było dojść do tego, kto tak naprawdę stoi za konkretną firmą, która sprowadza na Ukrainę tenże skroplony gaz. I w krótkim czasie Kurczenko rzeczywiście wyrósł na jednego z najważniejszych biznesmenów na Ukrainie. Kupił sobie klub piłkarski Metalist Charków, bank był jednym z jego pierwszych biznesów. Tym trzecim elementem są media. Telewizji nie zdążył kupić, ale zdążył kupić taki holding prasowy. Ta epopeja skończyła się dla niego przejściowo w 2014 roku w raz z ucieczką Wiktora Janukowycza z kraju. Kurczenko, z racji tego, że był jedną z najbliższych osób w otoczeniu Janukowycza również salwował się ucieczką. Tak trafił do Moskwy i tam znalazł sobie jeszcze potężniejszą „kryszę”, którą okazała się Federalna Służba Bezpieczeństwa. W pewnym momencie Rosjanie postawili właśnie na niego, żeby to on był kuratorem eksportu węgla z okupowanego Donbasu. Nie dlatego, że Rosja uznała, że będzie to najlepsza osoba do tego celu. Przede wszystkim dlatego, że Kurczenko i tak już był na czarnych listach większości państw zachodnich. I tak były na niego już nałożone sankcje. W związku z tym, zajęcie się przez niego interesem wątpliwym niczym nie grozi. Kurczenko już nic do stracenia nie miał, a osoby, które mogłyby ewentualnie zająć się tym w imieniu Rosji, najczęściej jeszcze coś do stracenia miały. W efekcie to właśnie Kurczenko stanął na czele tego procederu. Natomiast naprawdę jest to osoba obdarzona genialnym sprytem, wyszukiwaniu i tworzeniu tak zwanych schiem czyli schematów na omińnięcie przepisów, dotarcie z produkcją z części okupowanej do państw zachodnich, na Bliski Wschód, do samej Rosji. Natomiast jest to osoba, której głównym celem jest zysk tu i teraz. Branża wydobywcza jest taką branżą dosyć specyficzną, która wymaga dużych inwestycji. Żeby kopalnia mogła pracować przez lata, trzeba w nią dużo inwestować. Kurczenko tego nie robi, Kurczenko raczej wyciska poszczególne kopalnie jak cytrynę. Kiedy to mu się przestaje opłacać to jest po prostu porzuca, w związku z czym widać wyraźnie, że nie jest to biznes, który byłby rozpatrywany jako biznes na lata. Chodzi o to, żeby wycisnąć z niego jak najwięcej tu i teraz, a co będzie dalej, to już niech się martwią ci ludzie, którzy tam pracują.

Siudak: Tu wchodzimy w meandry, jeśli chodzi o funkcjonowanie na Ukrainie. Tak samo jest z transportem węgla. Zmiany dokumentów, miasta, w których te transporty mają być, a ich nie ma. Albo perony, na których stoi podobno kilka tysięcy ton węgla, a tak naprawdę mamy trzy albo cztery

perony, gdzie to by się w ogóle nie zmieściło. Mamy też sytuacje, kiedy Białoruś jest eksporterem węgla nie mając na swoim terenie ani jednej kopalni antracytu, jak kiedyś eksporterem krewetek do Rosji. Jak to w ogóle jest możliwe, z punktu widzenia władz ukraińskich, które powinny jak najbardziej być zainteresowane tym, żeby o tym pisać, mówić, żeby to ukracać, żeby nie sponsorować separatystów, prawda?

Baca-Pogorzelska: I tak i nie, bo oczywiście z punktu widzenia moralnego, etycznego to tak, powinny być zainteresowane, bo to źle wygląda. Ale z punktu widzenia ekonomicznego wiadomo, pieniądź rządzi. Tutaj był bardzo duży problem ekonomiczny i tak naprawdę logistyczny, ponieważ w dużej części energetyka Ukrainy była oparta o elektrownie opalane antracytem, z tego względu, że choć jest to bardzo drogi węgiel, dużo droższy niż taki nasz węgiel energetyczny, którego my używamy w Polsce, to jednak Ukraina dysponowała własnymi zasobami i tanim wydobyciem tego surowca. Ale później sytuacja się zmieniła. Wszystkie kopalnie antracytu zostały na terytoriach okupowanych i pojawił się problem, jak zaspokoić w tym momencie potrzeby energetyczne tak dużego kraju. Trzeba było sobie radzić z tym antracytem, gdzieś go kupić. Oczywiście można było go ściągać z drugiego końca świata, ale po co, jak można było go kupić na przykład od Białorusinów, którzy chociaż nie mieli żadnej kopalni węgla, kupowali węgiel od Rosji i po prostu eksportowali go dalej, był to najprostszy schemat. Ale później wymagało to bardzo dużej zmiany, która kosztowała Ukrainę i ta transformacja energetyczna trwa, ponieważ to nie jest tak, przepraszam, teraz muszę wejść w szczegóły, że jeśli mamy blok antracytowy, to wrzucimy tam sobie jakiś inny węgiel i to będzie działało. Nie, zupełnie nie. I na odwrót też, dementując tu wszystkie sprowadzenia przez rząd antracytu z okupowanego Donbasu, do naszej elektrowni, jakiegokolwiek, nie dałoby się wrzucić antracytu do kotła, żeby to działało, bo ten kocioł by wybuchł, prawdopodobnie. W związku z tym Ukraińcy musieli szukać rozwiązań. Jednym z rozwiązań było to niemoralne zachowanie, gdzie antracyt trafiał z powrotem, z ich kopalń, przecież to jest dalej Ukraina, tylko że okupowana. Natomiast przebudowywali energetykę w taki sposób, my też widzieliśmy jeden z bloków przebudowany z bloku antracytowego. To też był koszt, bo te inwestycje są drogie. Dlatego dla Ukraińców z wielu stron to była sytuacja złożona. Natomiast patrząc na inne kraje, to niestety wracamy do pieniędzy. Gdyby antracyt był objęty cłem, a nie jest tym cłem objęty w Unii Europejskiej, ponieważ w Unii Europejskiej się go nie wydobywa, w związku z czym nie ma zakłócenia rynku wewnętrznego i konkurencji. Jeżeli coś nie jest objęte cłem, jakiegokolwiek towar, to bardzo łatwo sobie przekracza granice. Jeżeli towar jest objęty cłem i istnieje obowiązek zapłaty, wiadomo, wtedy jest on dużo lepiej kontrolowany.

Potocki: Jeśli chodzi o kwestie logistyczne, o których wspominałeś, to wygląda tak, że żeby sprzedać węgiel wydobyty gdzieś tam pod Donieckiem, to dobrze jest udawać, że on nie jest spod Doniecka. Chociaż formalnie produkcja z Donbasu okupowanego nie jest objęta embargiem, są tam inne przepisy sankcyjne, którymi można by było przy woli politycznej uderzyć w firmy, które by się takim biznesem zajmowały. Więc z punktu widzenia wydobywcy, albo z punktu widzenia Kurczenki dobrze jest udawać, że ten Węgiel jest spoza Donbasu. Jak to się robi? To się robi w ten sposób, że węgiel z okupowanej części Donbasu jest przetrzucany przez granicę do Rosji na pokładzie wagonów rosyjskich kolei państwowych, które oficjalnie nie wjeżdżają na Ukrainę, do Doniecka, ponieważ nie ma na to zgody ukraińskiego państwa. Rosja oficjalnie uznaje Donieck i Ługańsk za części Ukrainy czyli byłoby to złamanie prawa. W związku z czym, jak się wejdzie do oficjalnych statystyk, to tysiące wagonów i podejrzewam, że gdybyśmy teraz weszli do bazy danych rosyjskich kolei, to byśmy odkryli, że na prowincjonalnej stacji Uspienska stoi kilka tysięcy wagonów towarowych. One tak naprawdę są po stronie okupowanej na Donbasie, ale w bazie danych stoją sobie na stacji Uspienska, która tak jak powiedziałeś, nie jest największa. Tam są dwa czy trzy perony i nie ma żadnej infrastruktury ładunkowej, trzeba tam chyba łopatą ładować ten węgiel do wagonów, co przy pięciu tysiącach wagonów byłoby pewnym rodzajem problemem.

Siudak: Kto by to zrobił?

Potocki: Tak, sporo problemów byłoby, żeby wykazać, że to co jest w papierach, jest prawdą. To nie jest prawdą oczywiście, te wagony są po stronie okupowanej, przejeżdżają przez granicę ukraińsko-rosyjską. To nie jest żaden wymysł, domysł, ani intuicja, tylko to jest w raportach między innymi obserwatorów OBWE, którzy tam są. Te wagony przejeżdżają do części rosyjskiej. W Rosji są wyposażane w dokumenty, które potwierdzają rosyjskość tego węgla. W dużej części, część tych certyfikatów na przykład twierdzi, jeden z handlarzy z którym rozmawialiśmy, też nam prezentował takie certyfikaty, potwierdzające, że jest to węgiel wydobyty na miejscu, w obwodzie rostowskim, czyli na terytorium Rosyjskim i już jako ten węgiel rosyjski jest ładowany w portach nad Morzem Azowskim i płynie sobie do Turcji albo do Rumunii. Albo jest ładowany na pociągi i jedzie przez Białoruś do Polski. Ewentualnie jedzie pociągami do portów bałtyckich i trafia do Beneluxu na statkach, już jako węgiel rosyjski. To nie jest tak, że to jest nie do udowodnienia, że on nie jest rosyjski, tylko z Donbasu okupowanego, dlatego, że jeden z certyfikatów, które nam zaprezentował handlarz potwierdzały, że węgiel został wydobyty w kopalni w obwodzie rostowskim, która w prawdzie rzeczywiście działa, ale nie wydobywa antracytu, a stamtąd miałby ten antracyt pochodzić. A gdyby wydobywała antracyt, to robiłaby to nielegalnie dlatego, że w rosyjskich rejestrach trzeba mieć inny wpis, szczegóły techniczne, tak jak u nas. Węgiel ładowany na pociąg trafia do Polski i później część z niego zostaje w Polsce, bo część naszego przemysłu i to właśnie nie energetyka tylko przede wszystkim hutnictwo, cement można produkować.

Baca-Pogorzelska: Chemia jest jednym z największych odbiorców antracytu jako takiego. Przy produkcji sody, dużą część koksu, który jest jeszcze droższy niż antracyt, można zastąpić antracytem i z tego co wiemy, „Ciech” bardzo skutecznie czytał nasze publikacje jeszcze w Dzienniku Gazecie Prawnej i bardzo szybko zmienił sobie system dostaw antracytu.

Siudak: Czyli można.

Potocki: „Ciech” pozbył się niektórych pośredników, można. Zresztą dowodem na to, że można, jest to, że według naszej wiedzy na temat ilości węgla, który tutaj trafia, od 2017 roku mniej więcej o połowę mniej węgla z okupowanego Donbasu do Polski trafia. Nie jest też przypadkiem, że z państw Unii Europejskiej najwięcej węgla z okupowanego Donbasu trafia do Polski, Rumunii i Belgii. Nie dlatego, żeby te kraje były jakoś szczególnie obojętne na to, co tam się dzieje, czy szczególnie niewrażliwe prawie, ale z tego względu, że to są po prostu bramy do Unii Europejskiej. W Rumunii jest port, w Belgii jest port, w Polsce jest przejście graniczne kolejowe z Białorusią. Później, z racji tego, że mamy wolny rynek i nie ma kontroli granicznych to nie jesteśmy w stanie powiedzieć, dokąd i w jakich ilościach ten węgiel trafia dalej, ale wiemy na pewno, że patrząc na aktywność niektórych firm, którymi się interesowaliśmy, że część tego węgla trafia do Czech, Niemiec, podejrzewam, że do większości państw Unii Europejskiej, w których jest jakiś przemysł, który mógłby taki węgiel konsumować, spożywać.

Baca-Pogorzelska: Natomiast pytanie, na które nie udało nam się chyba uzyskać odpowiedzi, jest takie, że nikogo nigdy nie zastanawiało, może zastanawiało, ale my o tym nie wiemy, te dokumenty, o których wspominał Michał, które miały poświadczać to, iż antracyt został wydobyty w Rosji, to już abstrahując od tego jaka była stacja załadunku, bo to trzeba było trochę posprawdzać, żeby zobaczyć, że ona jest praktycznie niemożliwa. Ale tak naprawdę, w dokumentach było napisane tak: „Producent – brak. Kraj pochodzenia – nieznan”. I w tych certyfikatach pojawiało się bardzo często takie określenie i to nigdy nikogo nie zainteresowało. Próbowaliśmy się dowiedzieć i u celników, i ministerstwie finansów, jak to jest możliwe, że taki dokument, który nawet na oko wygląda dziwnie, nie jest przedmiotem niczyjego zainteresowania. Na to pytanie nie znamy odpowiedzi.

Siudak: Co ciekawe, to też jak się pytaliście, jeśli chodzi o państwa zachodnie czyli odbiorców, którzy zamawiali ten towar, pytaliście ich à propos czy oni wiedzą, to część wiedziała.

Potocki: Pytaliśmy, ale oczywiście mało kto się chciał przyznać, że świadomie kupuje węgiel z Donbasu. Duża część handlarzy zastaniała się, lub twierdziła, że oni biorą wyłącznie z Syberii, chociaż widzieliśmy, że to nieprawda, albo mówili, że nie są w stanie powiedzieć skąd pochodzi węgiel, bo kupują go od pośredników na Białorusi, co też nie jest prawdą, bo ktoś, kto siedzi w tym biznesie wie, że węgiel jest do węgla niepodobny. Różni się zawartością siarki, pyłu i różnych takich rzeczy.

Siudak: Nauczyłeś się.

Potocki: Nauczyłem się. I doświadczony handlarz doskonale wie, skąd dany węgiel pochodzi, bo widzi, że tyle procent siarki, to musi być węgiel nie z Syberii, tylko z Donbasu. Ale byli ludzie, którzy twierdzili, że tego nie wiedzą. Przez krótki czas współpracowaliśmy z kolegą ze Słowacji, który sprawdzał nam różne rzeczy na Słowacji, z Tomaszem Forą. On dotarł do firmy na Słowacji, która przyznała wprost, że eksperymentowała z węglem z Donbasu, sprowadzili stamtąd jeden transport i tyle.

Baca-Pogorzelska: Chyba im nie pasował po prostu jakościowo.

Potocki: Tak twierdzili. Oczywiście też jest pytanie czy tak było, ale przynajmniej ktoś przyznał, że tak, była taka sytuacja. I białoruscy handlarze, z którymi koledzy z Białorusi po naszych tekstach rozmawiali. Oni też mówili wprost (...)

Baca-Pogorzelska: I Włosi, z którymi ty rozmawiałeś na samym początku.

Potocki: A tak, rzeczywiście. Zadzwoiłem do jednej z firm we Włoszech i zapytałem, czy mają w swojej ofercie antracyt z Ukrainy, a jak wspominałem antracyt z Ukrainy oznacza antracyt z okupowanego Donbasu, bo nie ma innego. I pan powiedział, że „Tak, oczywiście, mamy antracyt z Ukrainy”. Potem jak zacząłem dopytywać to się zorientował, że chyba nie powinien o tym mówić, poprosił o pytania mailem i już na tego maila nie odpisał. Ale tak, w tym sensie my też mieliśmy kogoś, kto przyznał, że z Donbasu. Ale poza tym nie ma się czym chwalić, nawet jeżeli nikt tego nie zamyka od strony prawnej, że wchodzi prokuratura i stawia zarzuty. Gdyby była wola polityczna to by się dało. Ale jest to problem wizerunkowy.

Siudak: Ale taką realną zmianą, wpływem Waszych artykułów, były sankcje amerykańskie, prawda? Nałożone konkretnie na osoby, które żeście wymieniali.

Potocki: Amerykanie na początku 2018 roku nałożyli sankcje na te firmy, nazwiska i osoby, które zdążyliśmy do tego czasu opisać w „DGP”. I uprzedzając pytania, to nie jest tak, że Donald Trump otworzył Dziennik Gazetę Prawną i uznał, że trzeba coś z tym zrobić, to tak nie działa. Każda ambasada, zwłaszcza amerykańskie, mają we wszystkich państwach komórki zajmujące się analizą tego co pisze prasa. Po prostu amerykańskie uznali, że jeszcze nie dotknęli sankcjami tej konkretnej branży, która odpowiada za dużą część dochodów ludzi odpowiedzialnych za wojnę w Zagłębiu Donieckim. Myśmy to długo sprawdzali, ostatecznie nam półoficjalnie potwierdzono, że korzystano, w bibliografii tej decyzji są nasze teksty. Taką pośrednią przesłanką potwierdzającą, po której zaczęliśmy pytać, było to, że te firmy, które zdążyliśmy napisać, się na tej liście znalazły, a te, które odłożyliśmy sobie na potem już nie. Więc tak, Amerykanie nałożyli sankcje na część naszych bohaterów. I tylko Amerykanie, Unia Europejska nie.

Siudak: Właśnie, to było chyba takie zdziwienie, że przy sankcjach amerykańskich nie było reakcji państw zachodnich, przede wszystkim Unii Europejskiej.

Potocki: Bo to jest inna specyfika. W stanach to jest decyzja administracyjna. Decyduje o tym ministerstwo, jedno, konkretne, jest decyzja i się nakłada sankcje, kropka. Natomiast w Unii Europejskiej musi być zgoda 27, a jeszcze niedawno 28 państw, z których każde ma swoje interesy, wątpliwości. Jedni uważają, przede wszystkim państwa nadbałtyckie, tak jak Polska, że tak, trzeba, bo to jest ważne. Bo my graniczymy z Ukrainą, jesteśmy w tym regionie. Dla nas jest to ważniejsze niż dla Portugalczyków na przykład. Dla nich Ukraina jest tak samo ważna, jak dla nas Maroko, a dla Portugalii odwrotnie. Teraz na przykład historia trochę niedotycząca Ukrainy, ale dobrze pokazująca jak te gry interesów się toczą. Unia Europejska rozmawia o sankcjach na władze białoruskie, po tym co się dzieje na Białorusi. Ostatnio pakiet sankcji zablokował Cypr. Nie dlatego, żeby Cypr uznawał, że Aleksandr Łukaszenka jest super i to co robi z protestującymi jest dobrym pomysłem na rządzenie państwem, ale dlatego, że Białoruś jest dla Cypru czymś bardzo odległym, a Cypr ma własny problem z Turcją, która mu wchodzi na wody terytorialne i szuka tam gazu i Cypr chce w ten sposób wymusić nałożenie sankcji na Turcję. Która z kolei dla Litwy, która domaga się sankcji na Białoruś, jest tak samo ważna, jak dla tego Cypru Białoruś. Tego typu gry interesów też dotyczą węgla, Donbasu i Ukrainy. I tu się pojawia jeszcze jeden ważny argument. Dlaczego my mamy być świętsi od papieża? Jeżeli Ukraińcy nie byli w stanie tego sami zablokować, to dlaczego my mamy starać się za nich. Myśmy na początku byli dużo bardziej oburzeni emocjonalnie, ale (...)

Baca-Pogorzelska: Ale to jest prawda.

Potocki: (...) to jest argument, który ma swoje uzasadnienie, dlatego że ja w jednym z państw bałtyckich spotykałem się w MSZ z ludźmi odpowiedzialnymi między innymi za politykę sankcyjną i oni powiedzieli: „Tak, ten temat był poruszany w Brukseli. Ale wychodzą Niemcy i Francuzi i mówią: Zaraz, to Wy tutaj walczyacie, Litwini, Łotysze, Estończycy, a gdzie są Ukraińcy? Dlaczego oni się o to nie starają?”. I to jest argument, który absolutnie ma swoje znaczenie. Jest jednym z wyjaśnień, dla których Unia Europejska i jej państwa członkowskie nie wykonują własnych przepisów sankcyjnych, które nałożono. Bo tak jak powiedziałem wcześniej, nie ma embarga na handel z Donieckiem, ale jest zapis, który zakazuje transakcji finansowych z organizacjami separatystycznymi. A jeżeli niektóre firmy, z którymi handlują biznesmeni z Unii Europejskiej są firmami państwowymi Donieckiej Republiki Ludowej, to dałoby by się. Poza tym wszystkie firmy, które są tam na miejscu zarejestrowane, płacą tam podatki, czyli wykonują transakcje finansowe z Doniecką Republiką Ludową. Przy woli politycznej, nie trzeba by nic nowego uchwalać. Ale takiej woli politycznej nie ma i są ku temu, niestety, obiektywne powody.

Baca-Pogorzelska: Ale to jest trochę tak, jak z zapowiedziami przez Polskę, że będziemy zakazywać importu węgla z Rosji, bo 70% importu węgla kamiennego do Polski stanowi właśnie węgiel rosyjski, więc jak to, my zamykamy swoje kopalnie, a importujemy węgiel z Rosji. Poprzednia ekipa rządząca zapowiadała skargę antydumpingową w Brukseli. Chcieli pokazać, że Rosjanie może nie dotują tego wydobycia, bo oni po prostu mają bardzo tanie koszty wydobycia, bardzo często są to kopalnie odkrywkowe, a nie głębinowe jak u nas, ale na pewno dotują transport. Niestety, nie udało się, bo tak jak wspominał Michał potrzebna jest jedność Unii Europejskiej, a nie każdemu byłoby to w smak, skoro Niemcy zamknęli wszystkie swoje kopalnie węgla, a cały czas importują 40 milionów ton tego surowca i dużą część z Rosji, więc takie embargo by im nie pasowało. Później, jak zmieniła się władza, przyszedł rząd Prawa i Sprawiedliwości, zapowiadał specjalne cło na węgiel z Rosji, ale bardzo szybko zorientowano się, że po prostu nie ma takich narzędzi prawnych. A nawet jeśli Unia Europejska jakimś cudem zdecydowała by się na tego typu rozwiązanie, mówię tutaj o całkowitym zakazie importu do wspólnoty węgla Rosyjskiego, no to należy pamiętać, że Rosja jest również członkiem światowej organizacji handlu. W związku z tym ta sytuacja byłaby po prostu nie do przeskoczenia. Myślę, że na tym niższym poziomie, patrząc na sam antracyt, unijni urzędnicy jak

sobie pomyśleli, ile zachodu miałyby to ich kosztować, machnęli ręką i powiedzieli: „Kilkaset tysięcy ton do Polski, jakieś kilka milionów do całej Unii, dajmy spokój, naprawdę”.

Potocki: Był jeden moment, kiedy pojawiła się polityczna możliwość wprowadzenia embarga na rosyjski węgiel. To był 2015 rok i to była ostatnia eskalacja wojny na Donbasie. Oczywiście ta wojna dalej trwa, ale to był taki ostatni moment bezpośrednich starć o miasto, które się zwało Debalcewo i wtedy, kiedy te starcia trwały, kiedy do Mińska i na Białoruś pojechali Angela Merkel, François Hollande, Petro Poroszenko i Władimir Putin i tam negocjowali warunki rozejmu, w Brukseli z kolei rozpatrywano plan na to, co zrobić, w którą stronę iść z polityką sankcyjną, jeżeli Rosja się na tym Debalcewie nie zatrzyma, pójdzie dalej. I jednym z pomysłów było właśnie, że jeśli oni pójdą na Debalcewo, to nałożymy embargo na węgiel. Skąd to wiemy? Wiemy to z przecieków, które dziennikarze zachodni wyciągnęli z Brukseli, ale wiemy to też z tego, że wprost to powiedział w rozmowie z naszą gazetą Grzegorz Schetyna, który wtedy był ministrem spraw zagranicznych i po prostu miał tę wiedzę bezpośrednio z Brukseli. Więc rozejm podpisano, przestrzegany jest tak sobie, ale rzeczywiście Rosjanie poza Debalcewo nie poszli i temat upadł. I temat nie wróci, nie ma co mieć złudzeń. A nie embarga na węgiel nie będzie *per saldo* ani embarga nie będzie na całość węgla rosyjskiego, ani też nie spodziewam się w najbliższym czasie, żeby były sankcje na węgiel konkretnie z okupowanego Donbasu. Dlatego, że im dłużej ta wojna trwa, tym więcej wysiłku trzeba włożyć samo utrzymanie sankcji, a co dopiero ich poszerzanie. Coraz częściej teraz pojawiają się głosy na Zachodzie, że może warto pomyśleć o resecie, o obniżeniu temperatury sporów z Rosją i tak dalej. Więc bez optymizmu.

Siudak: No tak, ale optymistycznie można popatrzeć na Ukrainę, która zmienia się, jeśli chodzi o wykorzystanie surowców, bo tutaj ewidentnie widać, że przestawiają się z tego antracytu na chociażby gaz, który też jest z Rosji, ale już z tej prawdziwej, a nie udawanej.

Potocki: Częściowo tak, Ukraińcom udało się w dużej części odejść od antracytu w energetyce. Nie w całości, bo niestety na Ukrainie, zresztą w Polsce też tak często bywa, że są wielkie plany, entuzjazm, ale różne rzeczy nie są doprowadzana do końca. Na Ukrainie również tej transformacji nie doprowadzono do końca.

Siudak: Tam jest trudniej.

Potocki: Jest trudniej, jest mniej pieniędzy, to jest kraj biedniejszy, zmagający się z wojną na granicy. Natomiast antracyt przestał być problemem dla Ukrainy ogólnopaństwowym, natomiast stał się problemem regionalnym, dla jakiś tam elektrowni, z którym państwo jako takie jest sobie stanie poradzić. Więc jest już mniejsza motywacja, żeby w ogóle odejść od antracytu w stu procentach. No a poza tym są ludzie, którzy na tym antracycie zarabiają, sprowadzają go również ze strony okupowanej, dookoła przez Rosję. I to są ludzie, którzy mają na tyle dobre układy w obozie władzy, zarówno tym, który jest teraz, przy Wołodomyrze Zelenskim, jak i tym, który był wcześniej, przy Petrze Poroszenko, że czują się na tyle bezpiecznie, że ten węgiel wciąż sprowadzają. To też sprawia, że instytucje państwa ukraińskiego nie mają wielkiej motywacji, żeby zupełnie wygasić zapotrzebowanie na antracyt w energetyce.

Siudak: Dziękuję wam serdecznie. Chciałbym teraz przejść do serii pytań ze strony Państwa. Czy ktoś z Państwa ma może pytanie dla naszych gości?

Pani z widowni: Ja mam pytanie do Pana i do Pani. Do Pana - wiem mniej więcej, ile jest ludności na Ukrainie i tak dalej, jeśli mówimy o oligarchach, to jaka to jest skala liczbowa? Ilu tak mniej więcej tych rzeczywistych oligarchów jest? A do Pani - ponieważ Pani jest tak tu stroną techniczną zagadnienia, czy to, że Pani jest kobietą, miało jakiś wpływ w rozmowach w tych tematach? Dziękuję.

Potocki: Nie wiem, czy powinienem na oba te pytania odpowiedzieć (śmiejąc)

Siudak: Spróbuj Michał.

Baca-Pogorzelska: Proszę, nie krępuj się.

Potocki: Są takie przesady w Polsce i na Ukrainie też, że kobieta w kopalni to nieszczęście. Niestety, jest to bardzo seksistowski miejscami przesąd, ale to Ty pewnie opowiesz o swoich przygodach.

Baca-Pogorzelska: Mi się wydaje, że czasem było łatwiej. Jeszcze może jakbym sobie włosy przefarbowała na obecny kolor wtedy, byłoby łatwiej, a czasami trudniej, a czasami nie ma to najmniejszego znaczenia. Przy czym w Polsce ja pracuję z tą branżą 13 lat, w związku z tym nie ma możliwości, żebym miała jakiś problem.

Potocki: Ją tam już wszyscy znają, więc to nie jest zaskoczenie.

Baca-Pogorzelska: Dzięki. Natomiast jeśli chodzi o Ukrainę, przy pracy w tej ukraińskiej części nie odegrało to jakiejś szczególnej roli. A po stronie polskiej to, co Michał mówił o swoich kontaktach ukraińskich, to przez to, że ja tak w tej branży siedzę, w cudzysłowie, było dużo łatwiej zorganizować pewne rozmowy, czy tam wyjazdy do Zagłębia Wałbrzyskiego. Myślę, że tutaj to, że jestem kobietą już od pewnego czasu nie ma znaczenia.

Potocki: Na Ukrainie jeszcze to nie budziło zdziwienia z tego powodu, że na Ukrainie zawód dziennikarza jest zawodem bardzo sfeminizowanym. Jest duża dysproporcja pomiędzy liczbą kobiet i mężczyzn w zawodzie dziennikarskim. Dużo większa niż w Polsce, u mnie w gazecie jest więcej mężczyzn i mam wrażenie, w sumie nigdy tego nie liczyłem, ale mam wrażenie, że odsetek kobiet w dziennikarstwie jest na Ukrainie zdecydowanie większy niż w Polsce. Więc na Ukrainie nie budziło to żadnego zaskoczenia, nawet w tej stricte technicznej i wydobywczych regionach, a przynajmniej ja tego nie zauważyłem. A jeśli chodzi o pierwsze pytanie, to naprawdę zależy trochę od definicji oligarchii. Może inaczej - ja bym powiedział, że teraz na Ukrainie są cztery osoby z takiego topu ścisłego. To jest Rinat Achmetow, osoba, która dobrze żyła z każdym prezydentem, niezależnie od opcji od czasów Leonida Kuczmy, drugiego prezydenta Ukrainy, za którego kadencji pojawiło się w ogóle zjawisko oligarchii, przez Juszczenkę, Janukowycza, Poroszenkę i Zełenskigo, Achmetow zawsze był gdzieś tam z tyłu. Zawsze tam był i miał duży wpływ na rząd. Obecnym premierem Ukrainy jest człowiek, który był menagerem u Achmetowa, więc to jest człowiek, który zawsze żyje dobrze z każdym prezydentem. To jest taki jego *modus vivendi*, to jest sposób na prowadzenie biznesu. Jest Ihor Kołomojski, który współfinansował kampanię Wołodymyra Zełenskigo. To jest z kolei człowiek, który lubi się konfliktować. On wpadł w konflikt z Poroszenką w pewnym momencie i dlatego pomógł Zełenskiemu w kampanii. Teraz Zełenski nie żyje z nim już tak dobrze, w dużo lepszych relacjach jest z Achmetowem. To jest Ihor Kołomojski. Poza tym wymieniłbym dwie grupy oligarchiczne, bardzo ważne. Pierwsza grupa to jest tak zwana grupa gazowa, ludzi bardzo blisko związanych z Rosją, którzy dorobili się na pośrednictwie w sprzedaży rosyjskiego gazu. Oni mieli najlepsze czasy za Kuczmy i za Janukowycza. Teraz ta grupa jest trochę rozbita, z tego względu, że jej czołowy przedstawiciel od sześciu lat siedzi w areszcie deportacyjnym w Austrii, bo Amerykanie chcą go osądzić u siebie o korupcję. Więc siłą rzeczy, jeżeli nie ma właściciela, nie ma pana, to grupa trochę podupadła. I ostatnia, przedstawiciel klanu Kijowskiego, Wiktor Pinczuk. Tak jak trochę w bajkach, że zwycięzca często zdobywa pół królestwa i królową za żonę, to Wiktor pół królestwa jako oligarcha miał, a królową za żonę też zdobył, dlatego, że wyszedł za córkę Leonida Kuczmy w czasach Kuczmy. I dzięki takim związkom, już zupełnie średniowiecznym, bo rodzinnym, to mu bardzo pomogło w biznesie. Natomiast Pinczuk jest przedstawicielem, o ile ta grupa gazowa jest taka ultra prorosyjska, to Pinczuk jest bardzo prozachodni. Duża część jego inicjatyw jest nastawiona na zbliżenie Ukrainy z Zachodem.

To są bardzo różni ludzie, tak jak widać, w bardzo różny sposób polityczny inwestują swoje pieniądze, ale każdy z nich stara się mieć swoich ludzi w każdej z partii. Nie stawiają na jedno konkretne ugrupowanie, bo co będzie jak to ugrupowanie przegra, tylko starają się mieć wkład, tak jak się inwestuje. Jeżeli się ma milion złotych to nie kupuje się za milion złotych akcji jednej firmy, jednej branży, tylko lepiej włożyć po 100 tysięcy w dziesięć różnych branż i w ten sposób też działają ukraińscy oligarchowie. Wolą wkładać w pięć różnych partii niż jedną konkretną, chociaż oczywiście jedno się wspiera bardziej, jedno mniej, a czasami się z trzecimi jest jeszcze skonfliktowanym. Ale tak naprawdę ludzi bogatych, bo są oligarchowie, którzy działają na terenie całego kraju i poza nim, są też tacy drobni książęta, którzy są ważni i wpływają na władzę na poziomie lokalnym, regionalnym. Tak naprawdę, z Karoliną mniej, ale wcześniej bardziej jeździłem po regionach Ukrainy i tam, gdzie byś nie pojechał to zawsze był jakiś bogacz miejscowy, który tam wszystkim trząsał i wszystkim zarządzał. Mimo wszystko, Ukraina miała problemy z oligarchią wcześniej. Teraz mimo wszystko, dzięki deregulacji różnych branż, dzięki wdrożeniu ustawodawstwa przypominającego europejskie, ze względu na podpisanie umowy stowarzyszeniowej, wiele z tych branż wyciągnięto spod kontroli politycznej, w związku z czym oligarchowie muszą grać trochę z zasadami wolnorynkowymi. I branża energetyczna też jest poniekąd takim przykładem, ale to jest już chyba za daleka dygresja. Tak czy inaczej, Kuczma postawił na bogatych ludzi, dlatego, że państwo było słabe i było mu łatwiej zarządzać krajem. Jeżeli był silny człowiek w Doniecku, Rinat Achmetow, to on dbał o porządek w tym Doniecku. O to, żeby nie przekraczać pewnych niepisanych granic, reguł i tak dalej. Natomiast skończyło się na tym, że państwo się specjalnie nie wzmocniło, bardzo się wzmocnili oligarchowie i szczerze mówiąc, chociaż każdy kolejny prezydent obiecuje dezoligarchizację - no Janukowicz nie obiecywał, ale Juszczenko, Poroszenko i Zełenski obiecywał - to każdy sobie na tym łamał palce i nikomu się to nie udało, bo jest to bardzo trudne. Bardzo trudno jest słabemu państwu walczyć z ludźmi, którzy są od tego państwa często silniejsi.

Siudak: To było widać też na początku wojny, jeżeli chodzi o Rinata i jego pozycję.

Potocki: Tak, i z resztą oligarchów odegrało bardzo pozytywną rolę z punktu widzenia państwowości ukraińskiej. To był moment - 2014 rok, marzec - kiedy państwo porewolucyjne znalazło się w kompletnej rozsypce, armia była bardzo słaba, niedecyzyjna. Wszędzie zaczynały się próby podniesienia buntu, rebelii, powstania. Czasami w niektórych miastach to robiły rosyjskie służby, w niektórych to wynikało z lokalnych uwarunkowań, nieistotne. W każdym razie państwo nie było sobie w stanie z tym poradzić. I wtedy państwo wymyśliło, że niektóre obwody odda już tym oligarchom formalnie, robiąc z nich gubernatorów. Ihor Kołomojski został takim gubernatorem Dniepropietrowska. On był tym gubernatorem przez rok i sobie poradził. Dzięki temu obwód dniepropietrowski, dzisiejszy Dniepr nie są Dniepropietrowską Republiką Ludową, tylko są po części po stronie ukraińskiej. Kołomojski sobie z tym poradził w sposób dosyć brutalny, natomiast finansował dużą część batalionów ochotniczych, które na samym początku zwłaszcza odegrały dużą rolę w powstrzymaniu rebelii, w czasie kiedy armia nie była jeszcze postawiona na nogi. Te bataliony ochotnicze były stopniowo podporządkowywane państwu, stopniowo państwo przejmowało nad nimi kontrolę, co było o tyle istotne, że normalne państwo nie może sobie pozwolić na grupy pod bronią, które zupełnie działają sobie. Natomiast Achmetow (...) był też taki pomysł, żeby oddać Donieck Achmetowowi. I Achmetow popełnił wtedy błąd, bardzo poważny w skutkach dla niego i dla Ukrainy, dlatego, że Achmetow uznał, że postraszy Kijów separatyzmem, pomoże separatyzmowi i w ten sposób, pokazując, że jest w stanie coś takiego wywołać, sprawi, że znikną wątpliwości i nowy, porewolucyjny Kijów powie: „Ok, stałeś za Janukowiczem, ale teraz zrób coś z tym Donieckiem, opanuj to”. Ale wtrącili się Rosjanie, Achmetow pomógł w rozpętaniu rebelii i nie był w stanie potem jej opanować. Po pewnym czasie zawarł pokój z Kijowem, z Poroszenko, ale było już za późno. Gdyby

Achmetow zadziałał tak, jak Kołomojki na samym początku, to być może dałoby się tą rebelią opanować również tam. Ale to już jest gdybanie.

Siudak: Czy jeszcze jakieś pytania?

Pan z widowni: Ja mam pytanie o ten węgiel w kontekście jakimś takim strategicznym, bo jest ten konflikt zamrożony, nie wiemy, czy on będzie trwał 10 czy 20 lat i czy ten węgiel, to surowiec strategiczny w kontekście transformacji energetycznej Ukrainy, czy to jest po prostu ważne, istotne czarne złoto, ale powiedzmy, że Ukraina może sobie jakoś bez tej części poradzić? I jeśli mógłbym dopytać, bo nie rozumiem mechanizmu, czemu oligarcha Achmetow mając klub i te wszystkie biznesy w tamtym regionie nie zabezpieczył swoich interesów, bo wydaje się, że dla każdego oligarchy zabezpieczenie nie tyle państwowości Ukrainy, co własnego biznesu wydaje się naturalne, więc nie rozumiem czemu on nie chciał współpracować z nowymi władzami Ukrainy po rewolucji.

Potocki: On na początku grał na dwóch fortepianach. Postanowił z jednej strony postraszyć Kijów swoimi ludźmi na czele rebelii, o ile część tych ludzi, którzy rozpętywali to wszystko to byli Rosjanie, to druga część to byli byli menadżerowie Achmetowa i ludzie z nim blisko związani. On starał się z jednej strony postraszyć Kijów, ale po to, żeby się z Kijowem dogadać, nie po to, żeby tam robić jakiś niezależny Donbas czy coś takiego. Przegrał dlatego, że przyszedł silniejszy, czyli Rosja, tak na całego. Dlatego nie był w stanie zabezpieczyć swoich interesów, bo okazał się słabszy, czego nigdy wcześniej jeszcze nie przeżył, zawsze był tym silniejszym. Mógł oczywiście, natomiast było już za późno. Te bataliony powstawały w marcu, kwietniu, maju, a moment, w którym Achmetow się zorientował, że to nie jest takie proste, że podburzenie czy dolanie benzyny do tego ognia to nie był najlepszy pomysł, to już było trochę później. Achmetowowi proponowano zostanie gubernatorem Doniecka i Achmetow odmówił. Gubernatorem został wtedy Serhij Taruta, znany na Pomorzu, bo był właścicielem stoczni gdańskiej. Był kiedyś, już nie jest. Taki najpoważniejszy rywal Achmetowa w regionie, słabszy dużo od niego. Ale Taruta sobie nie poradził, był pewnie mniej sprawczy, był chyba mniej bezczelny i mniej kreatywny niż Kołomojski. Taruta przegrał, Kołomojski wygrał, a Achmetow koniec końców dogadał się z Kijowem, ale nie był już w stanie powstrzymać tego co działo się na Wschodzie, ponieważ wybuchła regularna wojna. O ile Achmetow dysponuje ogromną siłą ochroniarzy, bo na przykład wszystkie jego fabryki są ochraniające przez jego własną firmę ochroniarską, czyli to są ludzie, którzy w razie czego potrafiliby się bić. Teoretycznie mógł z nich zrobić batalion ochotniczy i to byłby jeden z silniejszych batalionów ochotniczych, ale po prostu podjął inne decyzje. Inaczej postrzegał ten konflikt. Uznał, że na tym konflikcie uda mu się coś ugrać. Inaczej obstawił i przegrał, to hazard. Kołomojski uznał, że bardziej opłaci mu się wsparcie Ukrainy, państwowości ukraińskiej, bo potem będzie mógł na tej podstawie żądać od Kijowa koncesji. Achmetow uznał, że będzie mógł żądać od Kijowa koncesji, jak będzie grał na dwóch fortepianach, straszył jednych drugimi. Być może udałoby mu się to, gdyby miał wszystkich pod kontrolą, ale nie miał wszystkich pod kontrolą, bo nie miał pod kontrolą Federacji Rosyjskiej.

Pan z widowni: Czy był jakiś moment, czy to na Ukrainie, w Rosji, czy w Polsce, dotyczący jakiejś sytuacji niebezpiecznej, która po prostu zagrażała bezpieczeństwu Państwa?

Potocki: Powrót do Kijowa pociągiem?

Baca-Pogorzelska: Powrót do Kijowa pociągiem z Charkowa (...)

Potocki: Duszno było.

Baca-Pogorzelska: (...) był bardzo przyjemny, mieliśmy bardzo dużo pracy i dopiero kiedy się zameldowaliśmy w Kijowie, odebraliśmy mnóstwo wiadomości. Okazało się, że w zamachu zginął

Zacharczenko, przywódca Donieckiej Republiki Ludowej. Bardzo dużo osób pytało wtedy o nasze bezpieczeństwo, ale my byliśmy już w Kijowie. Poza tym nie byliśmy w Doniecku, nie byliśmy po stronie okupowanej i trochę inaczej o tym myśleliśmy. Dwie sytuacje, które najczęściej przytaczamy, to są takie, kiedy przyjechaliśmy do Moskwy i mieliśmy tak ewidentny ogon chodzący za nami, ale to nie było niebezpieczne, bo gdyby miał być niebezpieczny, to byśmy go nie widzieli. Ale dochodziło do absurdalnych sytuacji, kiedy umówiliśmy się na jedno ze spotkań w pustej kawiarni i usiedliśmy przy stoliku, to gość, który cały dzień za nami chodził, usiadł przy stoliku obok, a miał do dyspozycji dwadzieścia innych. Potem spotkałam go w toalecie w galerii Tretiakowskiej (...)

Potocki: (...) gdzie poszliśmy już stricte turystycznie, bo mieliśmy trzy godziny wolnego.

Baca-Pogorzelska: To było ewidentne. I jedna sprawa, którą trudno nam łączyć, ale ja ją przywołuję. Ukraińskie drogi są w dużej mierze bardzo kiepskiej jakości, to każdemu mogłoby się przydarzyć, ale sytuacja była taka, że dzień przed powrotem do Polski, nim oddaliśmy samochód na lotnisku rano, okazało się, że musimy pompować koło, bo mamy gwóźdź w oponie. Ale mówię, to jest sytuacja taka, która mogła się przydarzyć każdemu i to chyba tyle.

Potocki: Jakiś takich momentów *stricte* niebezpiecznych - odpukać - nie było.

Siudak: Mieliście może jakieś sugestie, żeby przestać pisać na ten temat?

Potocki: Tak, natomiast to jest pytanie, na ile te sugestie wynikały z chęci przekazania nam, że... a na ile wynikały z obaw ludzi o nasze bezpieczeństwo, z sympatii, dobrej woli. Trudno powiedzieć.

Adamczewski: Dziękuję bardzo. Na dodatkowe spotkania będzie jeszcze chwila po spotkaniu. Dziękuję raz jeszcze naszym gościom, Pani Karolinie Bacy-Pogorzelskiej (...)

Baca-Pogorzelska: Dziękuję.

Adamczewski: (...) Panu Michałowi Potockiemu (...)

Potocki: Dziękujemy za zaproszenie.

Adamczewski: (...) naszemu prowadzącemu, Panu Bartoszowi Siudakowi (...)

Siudak: Dziękuję.

Adamczewski: (...) dziękuję również naszym tłumaczkom języka migowego, Pani Marcie Jaroń oraz Pani Karolinie Bocian. Zapraszam teraz do księgarni po zakup książek oraz zdobycie autografu naszych autorów. Dziękuję bardzo i zapraszam na kolejne spotkania z cyklu „Spotkania z książką”. Dziękuję.